

ALEKSANDER
ŚWIĘTOCHOWSKI

HYMN NIEMYCH

Aleksander Świętochowski

Hymn niemych

«Public Domain»

Świętochowski A.

Hymn niemych / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Opowieść o stworzeniu świata osadzona w greckiej tradycji. Okrutne zabawy bogów przerywa pieśń. Oto — za pośrednictwem poety-niewolnika — do głosu dochodzą ludzie. Choć Świętochowski zaliczany jest zazwyczaj w szeregi pisarzy pozytywistycznych, to wydany w roku 1897 zbiór Bajki estetycznie należy już do epoki Młodej Polski. Autor daleko odchodzi od społecznych kontekstów czasów terażniejszych i ostrej krytyki politycznej która cechowała go wcześniej. Zwraca się ku antykowi, filozoficznym wywodom i ponadczasowym tropom literackim. Złośliwi mogliby powiedzieć, że jest to już typowo młodopolska grafomania. Miłośnicy — że to rzadka okazja do podglądania estetycznej wrażliwości fin de siecle'u.

© Świętochowski A.

© Public Domain

Aleksander Świętochowski

Hymn niemych

Więc jeszcze opowiedzieć ci inną bajeczkę? – rzekł, pijąc pocałunkami z jej ust ten czar, którego nigdy wypić nie mógł. – Dobrze, posłuchaj:

Kiedy przed poczęciem się świata wypełniały przestrzeń tylko mgły, kręczone siłą twórczą w niezliczonych i splątanych wirach, część tych obłoków powoli skropliła się i utworzyła ocean. W jego wnętrzu powstały rozmaite twory, a między nimi olbrzymi żółw, który wypłynął na powierzchnię wód i spoczął na nich. Jego wypukła pokrywa, obok rozległych płaszczyzn, równych i chropowatych, mieściła wielkie wyniosłości, przepaściste głębiny, obszerne wydrążenia i bruzdy, w które ściekała skroplona z chmur para, tworząc morza i rzeki. Skorupa ta obrosła tu i owdzie szczeciną trzcinną, krzewów i drzew, a wreszcie zarośli się istotami żywymi.

Była to ziemia.

Opasał ją obręczą, zrodzony również w łonie przedwiecznego oceanu, wąż, który usiłując zgnieść żółwia, pękł w nadmiernym wyteżeniu i rozlał się naokoło ziemi szerokim płynnym kręgiem.

Była to rzeka Styks, oddzielająca świat żywych od świata umarłych.

Po za nią spał zastygły i skrzepły ocean, okryty bezbrzeżnym płaszczem lodowym, na którym w miejscach szczęścia lub męczarni osiadły duchy, a w przybytkach napowietrznych – panujący nad nimi i ziemią bogowie. W krainie tej nie było ciepła, tylko światło, nie było woni, tylko barwy.

Język ludzki zwał tę krainę Hadesem.

Za każdym razem, kiedy promienne oko wszechświata przymknęło swoją powiekę, po stromej ścianie skał schodziły duchy ku przystani Styksu, w której oczekiwała na nie łódź Charona.

*

Ziemia zatrzęsła się walką ludzi, zabrzmiała okrzykami radości i jękami cierpienia. Ale wiatry zmiotły wkrótce wrzawę dzikich i żalonych głosów, po której na lekkich skrzydłach wypłynęła i nad pobojowiskiem zawisła sówioka cisza. Wtedy drogą śmierci do przystani Styksu zszedł dłuższy niż zwykle rządz duchów. Postacie ich były ludzkie, ale powietrzne, choć nieco mętne. Każdy niósł w ręku swoje serce, niby konchę. Z niektórych serc tych wybłyskiwały różnomierne i różnobarwne ogniki, inne były wygasłe.

Duchy w milczeniu weszły do łodzi, którą Charon odepchnął od brzegu. Gęsta, smolista ciecz rzeki nie nadymała się nigdy falą, nie pokrywała zmarszczkami, nie toczyła w swem łożysku, lecz spoczywała leniwa, nieruchoma, martwa. To też gdy po jej czarnym, błyszczącym, rdzawymi smugami spręgowanym grzbiecie przesunął się statek przewoźnika cieniów, wyorał na niej swem klinowem dnem szeroką bruzdę, która natychmiast zamknęła się za nim w gładką powierzchnię bez żadnej blizny.

Łódź stanęła przy bramie w wysokim murze lodowców, świecących łuną zorzy. Na progu jej leżał i całkiem wejście przegradzał olbrzymi, kudłaty, trójgłowy pies, Cerber, który powstał, zawył paszczami w trzy strony i napełnił swym strasznym rykiem cały Hades. Na ten głos przybiegł Ajakos, klucznik, który powiodł za sobą duchy przez łąkę, porośłą sinemi igiełkami mrozu. U jej skraju przeciwległego w poprzek drogi czterej tytani dźwigali na barkach lodowy, puchem śniegu wysłany tron, na którym siedział w purpurze sędzieja umarłych, Minos. Na dole, pod jego stopami, stanęli dwaj uskrzydleni młodzieńcy, którzy równocześnie zlecieli z dwu przeciwnych stron. Jeden z nich piękny, w łabędziej białości, był posłem nieba, drugi, szpetny, kruczą czarnością okryty – posłem piekła.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.